

BYŁO JAK W ANTIOCHII

“A gdy oni odprawiali służbę Pańską i pościli, rzekł Duch Święty...” — Wspólnota, w której mówił Duch Święty. Co działo się poprzednio? Służyli Panu i pościli. Są to Pańskie okoliczności i warunki. Przy ich spełnieniu mógł się Duch Święty odzywać we wspólnocie. Miał swą przestrzeń w Antiochii. I ludzie byli Mu posłuszni. Coś takiego przeżywałem też w zborze rodzinnym w Przesieku. Zbór miał radę starszych i diakonów. Gdy było ich wielu, wtedy mówił Duch Boży w różnorodny sposób. Robotników wysłano do winnicy Pańskiej, zajmowano też nowe miejsca. Był to chyba rok 1924 lub 1925, kiedy w taki sposób niektórzy bracia wyjechali do Argentyny, do prowincji Chaco. Tam się osiedlili i dziś istnieją tam zbory. Tak, Duchowi Świętemu dano miejsce. Nikt nie przepychał się, by zabrać głos. Bracia służyli w większości tak, jak prowadził ich Duch Święty. Były objawienia, wizje, prorocтва, uzdrowienia chorych, śpiewanie w językach, ze świetnymi komentarzami lub interpretacjami ku zbudowaniu i pocieszeniu. Katastrofy gospodarcze lub ludnościowe przewidywano poprzez Słowo rozeznania i prorocтва, a bracia i siostry wiedzieli, jak się zachować. Bardzo często udzielano pomocy, która łagodziła nieco biedę i nędzę. Nie dyskutowano przy tym ani nie roztrząsano gorączkowo, jak to bywa dzisiaj w różnych wspólnotach czy zborach. Bracia stawali przed Bogiem, zanosili Mu problem i czekali na wskazówkę od Pana.

Oto przykłady: Młody człowiek, (który jeszcze dziś żyje) zachorował ciężko na astmę. Podupadał w oczach. Z trudnością już przechodził nawet kilka kroków. Często, gdy pod koniec tygodnia przyjeżdżałem do domu, widywałem go siedzącego w fotelu na podwórku. I oto nagle rozeszła się po wsi niewiarygodna wiadomość: „On jest zdrow, błyskawicznie został uzdrowiony i wczoraj wieczorem poszedł zaraz na zgromadzenie u Kowalskiego”. Jak się to stało? Jedna z siostr, która dziś nadal żyje, Maria R. doznała przynaglenia wewnętrznego, by się za niego modlić. Niezupełnie jeszcze oddał się on Panu. Duch Boży powiedział jej, że ma do niego pójść i powiadomić, iż powinien zawołać do siebie braci, by się nad nim pomodlili, a będzie uzdrowiony. Dwukrotnie Pan Bóg przemówił do niej w ten sposób. Posłuchała i poszła. W tym samym czasie musiał również brat Fryderyk Kowalski modlić się za niego i wówczas zobaczył w objawieniu zwiędłe rośliny, całkiem już obumarłe. Potem nagle zaczęły pączkować wśród cudownej, świeżej zieleni, która wyglądała bardzo przyjemnie. Wówczas zrozumiał, że ów chory na astmę będzie uratowany mocą Bożą. Tymczasem chory zawiadomił braci, że mają do niego przyjść, namaścić go olejem i modlić się nad nim z nałożeniem rąk. Zaprzagnął cały służyć Panu. W naszej wsi przebywali właśnie bracia Winiarski i Jakub Rotenbusch, którzy przybyli w odwiedziny. Brat Fryderyk poprosił ich, by odwiedzili tego chorego, co zaraz chętnie uczynili. Podczas nałożenia rąk przeniknęła chorego Boża moc, wstał i poszedł tego samego wieczoru razem z nimi na zgromadzenie. W czasie wojny musiał pełnić służbę daleko na północy w Finlandii. Teraz ma 60 lat i mieszka w Nadrenii. Wiele tego rodzaju cudów Bożych wydarzyło się w Przesieku.

Brat Fryderyk miał pewnej nocy, pod koniec stycznia 1933, wizję we śnie. Ujrzał liczbę 666, która ukazywała się, wznosiła i zanikała. Obudził się i spytał w modlitwie Boga, jak ma to zrozumieć. Zobaczył wtedy twarze Józefa i sług faraona, a zwłaszcza okoliczności pokazane im w dwóch obrazach. Spokojnie zasnął ponownie, napełniony Duchem Bożym. Powtórnie ukazała mu się to sama liczba wraz z zawołaniem: „Czuwajcie!” Parę dni później świat dowiedział się, że Hitler został kanclerzem Rzeszy! Fryderyk wiedział, że on wystąpi pod postacią Antychrysta, że stanie się wielki i że zniknie.

Wspomniany już brat Emil Witzke został zabrany z 4 innymi mężczyznami pod koniec sierpnia 1939 do polskiego obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej, gdzie niewymownie cierpiał. Skazano go już na śmierć i wtedy jeszcze raz pomodlił się do Pana, pochylając się nisko. Miał wtedy taką wizję: Na wielkim

walcu stał dumnie rozkraczony Hitler. I na tym walcu był napis „Niemcy”. Następnie przytoczył się do niego inny mniejszy walec z napisem „Polska”. Postawił nań stopę. Wówczas zaczęły toczyć się ku niemu walec za walcem z nazwami wszelkich dalszych państw, które Hitler po kolei brał. Teraz stał bardzo potężny, z ręką grożącą i państwami pod swymi stopami. Ale wtedy walce zaczęły się poruszać. Jeden po drugim znikwały spod nóg zdobywcy, a w końcu również zniknął walec z napisem „Niemcy”. Wtedy wyrzucił się on sam. Brat Emil ocknął się i wiedział już, że Hitler wkroczy do Polski, a potem zajmie wiele innych krajów, ale będąc u szczytu władzy zacznie się staczać. Powiedział do swych wiejskich towarzyszy niedoli: „Mieście jeszcze trochę cierpliwości, za parę dni przyjdą Niemcy i będziemy wszyscy wyzwoleni”. W ludzi, którzy stracili nadzieję wstąpiła na nowo siła życia. I faktycznie, niebawem wybuchła wojna z Polską i uwolniono ich z polskiego obozu.

Moja wiara doznawała często cudownego wzmocnienia w tej wspólnotcie. Oto przykład. Pieśń nr 428 z naszego śpiewnika nabrała dla mnie wielkiego znaczenia na pewnym zgromadzeniu w niedzielne popołudnie. Życzyłem w sercu podobnego błogosławieństwa innym braciom i siostram. Ale nie odważyłem się, jako młode dziecko w Chrystusie, zaproponować jakiejś pieśni. Nie czułem się jeszcze tego godny. A więc przed pójściem na spotkanie poprosiłem Boga na kolanach, aby dotknął serca brata Fryderyka tak, by on tę pieśń zaśpiewał. Pocieszony poszedłem na nabożeństwo. Po paru pieśniach chóralnych wstał Fryderyk i powiedział:

— Siostry i bracia, ciągle muszę na tej godzinie wieczornej myśleć o wspaniałej pieśni „Panie, prosimy żarliwie”. Otwórzmy nasze śpiewniki i zaśpiewajmy pieśń nr 428!

Ze łzami dziękowałem Bogu.

Tu w zborze zostało też potwierdzone moje powołanie do służby Panu. Była to moja ordynacja i możliwość wyboru rodzaju służby.

Wkrótce po nawróceniu, kiedy błagałem Boga o światło w kwestii mego zawodu, stało się dla mnie jasne, że nie mogę już działać na niwie polityczno-społecznej. O kaznodziejstwie też nie myślałem, bo byłem — jak to powiedział Mojżesz — ciężkiego języka. Trudno mi było przemawiać do ludzi. Przyczyniło się do tego znaczne osamotnienie w dzieciństwie z powodu upośledzenia mowy. Ale poprzez nowo narodzenie coś się ze mną w tej sferze życia stało. Wszędzie chodziłem, by z radością świadczyć o moim Zbawicielu, Jezusie Chrystusie. Nazywano mnie nawet „Krüger – Alleluja.” Ale na zgromadzeniach siedziałem cicho i nie śmiałem wystąpić, chociaż bracia często mnie do tego namawiali. Aż pewnego dnia, parę tygodni po chrzcie, pojawiło mi się przed oczyma słowo z 13 rozdziału Ewangelii św. Marka. Poczułem, jak mnie przenika moc Boża i że mam wstać, by zabrać głos. Tymczasem brat Fryderyk już powiedział:

— Bracia, jeżeli ktoś wśród nas otrzymał od Pana słowo na tę godzinę, niech się nie powstrzymuje, lecz je wypowie.

Czekałem, ale nikt nie wstał. Wtedy popatrzył na mnie i nie spuszczał wzroku. Wstałem przeto i odczytałem ten werset św. Marka. Pan dał mi właściwe słowo i wszyscy zostali ożywieni Duchem Bożym. Nie miałem wtedy jeszcze daru języków, ale moc Ducha Świętego wypełniła mi serce, które coraz bardziej pragnęło kochać Jezusa.

Wówczas otrzymałem przynaglenie, by pójść na pocztę do sąsiedniej wioski. Nigdy poprzednio czegoś takiego nie robiłem, bo listonosz przynosił codziennie korespondencję do domu. Wybrałem się wcześniej. Gdy pojawiłem się tam, urzędnik pocztowy rzekł:

— Przyszedł pan naprawdę w porę! Czekały tu dwa listy polecone do rąk własnych, jeden z Niemiec, a drugi z Gdańska.

Z Olsztyna pisał brat Grudziński z wiadomością, że ma dla mnie na widoku dobrze płatną posadę. Korzystną ze względu na matkę, bym jej pomógł wykształcić swych młodszych braci. W liście z Gdańska było zaproszenie od brata Schmidta do Szkoły Biblijnej. Co robić? W ciągu najbliższych dni trzeba się było zdecydować. Zanim przyjechałem do domu, ukląkłem w lasku i całą sprawę oddałem Bogu. Nie było mi dane, bym podniósł z radością list z Niemiec i dziękował Panu, gdyż jakiś wewnętrzny opór powstrzymywał mnie od tego. Co zaś do listu z Gdańska, to ręka podniosła go szybko i wielbiłem Boga w głos. Moja droga była jasna — do Szkoły Biblijnej w Gdańsku. Matka nie mogła tego zrozumieć. Spodziewała się, że będę dobrze zarabiać i jako wierzący nie będę przepuszczać pieniędzy — jak się to u nas mówi — a więc niczego nie tracić, lecz wspomagać pozostałe dzieci, łózac na ich naukę. Bóg przyszedł mi jednak z pomocą i byłem w stanie powiedzieć matce z wiarą:

— Mamo, żadne nieszczęście nie dotknie naszego domu, dopóki będę w Szkole Biblijnej. Żadna krowa ani świnia, żaden koń nie padnie.

I Bóg ochraniał nadal gospodarstwo. W całej wsi srożyła się różycza świń. A my zostaliśmy od tego uchronieni. Mój wierzący brat, który był ze mną, przeżywał pod tym względem cud za cudem. Również matka składała wszystko w Boże ręce i nic już przeciwko temu nie mówiła.

Zborowi leżało już od dawna na sercu, bym wstąpił w służbę Bożą. Czekano tylko na moją decyzję, jako że bracia pozostawiali takie sprawy Panu i modlili się, aby znalazło to potwierdzenie u dwóch lub trzech osób. Ponosili również wszelkie wydatki związane ze Szkołą Biblijną. I tak oto nadszedł dzień mojego wyruszenia na służbę Pana, do zadań w Królestwie Bożym. Modlono się nade mną, błogosławiono i powierzano mnie łasce Bożej. Wówczas już od 8 miesięcy żyłem w duchu Chrystusowym.